

ścieżkom i dróżkom w przyległych do ogrodów polach i lasach, czy nad brzegami rzek lub jezior; dzięki laweczkom w uznanych za urokliwe miejscach, a także samym ogrodowym drogom, zdającym się biec w nieskończoność.

To pierwotne zamknięcie ogrodów i dokonujące się w historii stopniowe ich otwieranie się, aż do anektowania przestrzeni pozaogrodowych, jako własnych momentów, powinno dawać do myślenia. Przede wszystkim: ich zamknięcie oddzielało od przyrody, widzianej i pojmowanej jako skomplikowane domeny twórców i sił tajemnych, dzikich, nieobliczalnych i niebezpiecznych. Trzeba się było przed nimi bronić i chronić.

Ogrodzenia zaś lub mury ogrodu były też widomym znakiem dystansu właściciela i innych jego użytkowników nie tylko wobec grozy zewnętrznej natury, ale i wobec świata ludzkiego. Stwarzały utrudnienie dla prób zawładnięcia ich rajska aurą, pełnią i dostatkiem. To natomiast, co znajdowało się w ich obrębie, stanowiło przyrodę godną człowieka.

Było piękne, dobre i prawdziwe. Gdy jednak w czasach nowożytnych nasiliły się procesy pacyfikacji przyrody (powstaje infrastruktura komunikacyjna, doskonała środki podróży i obrony przed zwierzętami i rabusiami), powoli zmieniają się i otwierają ogrody. A różnorodne ich style umożliwiają nie tylko obecność flory i fauny wcześniej wykluczonej, lecz także wpływają na charakter ogrodu.

Przychodzi wreszcie moment ich otwarcia. Nie znaczy to jednak, że się po prostu w przyrodę wtapiają, zatracając swą tożsamość. Przeciwnie: anektują i zawłaszczają przestrzenie poza ich ustalonymi granicami i nadają im własne znamiona. To zaś, co pozornie tracą na zacieranych granicach fizycznych, zyskują w wymiarze duchowym i kulturowym. To one bowiem, jak już wyżej powiedziałem, uosobiały rajska aurę; były (a przynajmniej rościły sobie ku temu pretensje) samą jej istotą, jądrem pełni i samowystarczalności przyrody. Były skryształami czystej naturalności. Ich otwieranie się na zewnętrzne okolice, w gruncie rzeczy polegało przecież na hierarchicznym podporządkowaniu przyrody dziewiczej i im nie podległej.

## 5.

Jak powiedziano na początku: gdy człowiek wygnany został z Raju, zstąpił do ogrodu. Dzięki też temu uobecniła się natura i jej wzrostowe siły. Człowiek zdaje się ich przedłużeniem i dopełnieniem. Gdy więc postępuje zgodnie z ich prawami, natura mu sprzyja, nie ma w sobie niczego złowrogiego i obcego. Jest mu przyjazna i objawia – chciałoby się rzec – ludzki charakter. Praca zaś nie jest ani nużącym trudem, od którego zależy utrzymanie się przy życiu, ani też formą przemocy na przyrodzie, wymuszającej na niej świadczenie dóbr.

Jego zaś działalność należy do zakresu dobrowolnych, bezinteresownych czynności; równie swobodnych, jak bez troska rozmowa czy zabawa. Dlatego ogrody stanowią domeny wolności, obfitości i bez troski, w których nie może pojawić się nuda jednostajnej codzienności, gra materialnych interesów, czy prozaiczność produkcyjnej pracy dla zarob-

ku.

Wraz jednak z rewolucjami przemysłowymi od drugiej połowy XIX w. po chwilę obecną, ogrodowe formy Raju rozkwitają w całej pełni już tylko w muzeum wyobraźni i w kompendiach z zakresu sztuki ogrodniczej. Ich zaś różnorodne formy wizualne istnieją też w supermarketach kultury, skąd wyciągają je zawodowi lub domorośli architekci zieleni, by je ponownie wcielić wokół nowoczesnych willi i pałaców, choć z tych wcieleń zawsze wyparowuje duch i aura pierwowzórów. To zaś, co z nich ocalało, niszczyje lub dziczyje albo, po recyklingu, należy do domeny szacownych zabytków i stanowi, coraz bardziej zbanalizowane, atrakcje turystyczne.

## 6.

Ogród był formą zdomowienia w przyrodzie. Dzięki temu właśnie wszystko, co z niego pochodziło (lub mogło mieć z nimi związek) nabierało swoistej barwy aksjologicznej i promieniało estetycznie. Zawierały więc tę swoistość zarówno kwiaty, jak i owoce, aleje drzew i łąki, śpiewające ptaki i ścieżki, ginące gdzieś w odległej przestrzeni za horyzontem. Gdy zaś szło o przedstawianie przyrody poza nimi i myślenie o niej – rzeczywistość ogrodowa była punktem odniesienia i kryterium jej treści, sensów i jakości estetycznej. Szukano w niej właśnie tego, co znane było z ogrodów lub z nimi kojarzyło się. W ten sposób ogrody traciły granice nie tylko realnie, lecz również intencjonalnie. I z czasem wszystko stawało się ogrodem.

Kiedy więc już w XIX w. pojawił się problem ochrony środowiska naturalnego, estetyka ogrodów stanowiła podstawę dla tworzenia kategorii, opisujących jego jakości i wzór dla podejmowanych wobec niego działań. To w ich bowiem rozmaitych zakątkach powstawały np. kantowskie idee estetyczne bezinteresownego, wolnego piękna rozmaitych twórców przyrody; to tutaj człowiek, czując się momentem i częścią trwania natury, doznawał wzniosłości, gdy mierzył się z jej obecnością.

Kiedy zatem chciano chronić przyrodę przed dewastacją; gdy myślano też o przywróceniu jej stanu pierwotnego, ogrodowe pojęcie natury i jakości estetycznych zdało się oczywistym punktem wyjścia dla refleksji nad przyrodą i dla podejmowanych działań. Dlatego wiele znaczył (i wciąż znaczy) pogląd, że nie tylko ratunkiem, ale i zbawieniem dla niej, może być, mimo wszelkie przeszkody, jej „uogrodowienie”. Znajduje on wielu entuzjastów zarówno wśród estetyków, jak i teoretyków oraz praktyków zielonej architektury.

Nic dziwnego. Kształtowanie się bowiem wszelkich kulturowych wzorów działania zaczyna się zawsze od przyswojenia wartości i idei, przyświecających warstwom panującym. Tak samo jest i w tym przypadku, kiedy to miarą recyklingu przyrody czyni się dawne, ogrodowe miary natury. Boć to właśnie, jak się zdaje, w ogrodach mieliśmy do czynienia z świadomą grą różnymi postaciami naturalności i planową ich organizacją. One to uchodzili (a w niektórych ujęciach uchodzą po dziś dzień) za naturę samą w sobie, pozabawioną jeno bałaganu, brudu i śmieci dziewiczej przyrody. Ogrody tedy, jeśli można tak powiedzieć, to „uporządkowana przyroda z

wygodami”, które stworzył człowiek, a nie zechciał ich wyposażać Stwórca, po wygnaniu z Raju Ewy i Adama.

Dlatego też przywracanie środowisku naturalnemu stanu pierwotnego, oznacza nie tyle działania na rzecz jego przyrodniczej dziewiczości, lecz – jak niegdyś w ogrodach – o nadanie mu kształtu owej „przyrody z wygodami”. Niekiedy zaś punktem wyjścia tych działań są właśnie, zakrzęple w historii sztuki, modele dawnych ogrodów. One bowiem, pozbawione swych społecznych kontekstów i kulturowych odniesień, rozkwitają gdzieś na kopalnianych hałdach, wyrobiskach czy na innych nieużytkach, zależnie od potencjału ekonomicznego, politycznej siły przebiecia konkretnych ruchów ekologicznych oraz w zależności od wyobraźni, inteligencji i talentu specjalistów i urzędników od zagospodarowania przestrzeni i architektury zieleni.

Zapomina się jeno o dwu rzeczach. Po pierwsze, że tworzone przez tysiąclecia ogrody były, jak powiedziałem, obszarami wydartymi przyrodzie dziewiczej, jako formami odróżnienia od niej rzeczywistości ludzkiej. Istniały jednak w jej kontekście, jako przeciwieństwo i wyraz dystansu wobec niej. Taka wszakże przyroda już od dawna nie istnieje. Została przekształcona. Jej zaś każdorazowy stan jest wyrazem kalkulacyjnych mocy świata produkcji, którym podporządkowane zostały (choć nie do końca) samoczynne niegdyś siły natury. I nie da się zmienić tego ani sztuką, ani też sztuczkaami ogrodowymi.

Po drugie ogrody, jakie zna historia kultury należą do wytworów społeczeństwa „stabilności” (tradycyjnego), które z wolna odchodzi w przeszłość, a pojawia się inne: społeczeństwo „mobilności”. W pierwszym życie konkretnej jednostki przebiega w określonej przestrzeni, zaś miejsce zamieszkania jest w miarę trwałe. W nim lub w jego okolicy zdobywa ona wykształcenie, pracuje, gromadzi życiowy dorobek i zdobywa określone oznaki prestiżu, do których należy posiadanie ogrodu albo możliwość uczestniczenia w bycie ogrodowym.

W drugim natomiast – znika konieczność stabilizacji przestrzennej. Człowiek nie tylko traci korzenie, ale też potrzebę trwałego przebywania w jednym, niezmiennym Raju obfitości i pełni naturalnej. Wyrazem stanu posiadania jest nie tyle obiekt, czy ich zbiór, lecz konto bankowe. Im zaś to konto wyższe, tym bardziej wzrastają możliwości obcowania z wszelkimi ogrodami świata, jakie stworzono w dziejach, zachowano lub odrestaurowano. Co więcej: dla posiadaczy kont najobfitszych – przemysł kulturowy i turystyczny uogrodawia nawet najbardziej niedostępne zakątki świata. Tylko dla niższych warstw klas pracujących mobilność ta jest słabo dostępna. Ale dla nich właśnie są ogródki działkowe, choć stabilność ich posiadania jest niepewna, bo określają ją interesy i kaprysy urbanizacji, handlu i uprzemysłowienia.

Aliści i jedni i drudzy mogą czuć się posiadaczami świata, jako zbioru cudownych ogrodów, gdy siedzą przed telewizorami i chłoną piękno przyrody. Wtedy dla wszystkich jest ona Rajem, do którego zstępuje człowiek.